

Wiadomości

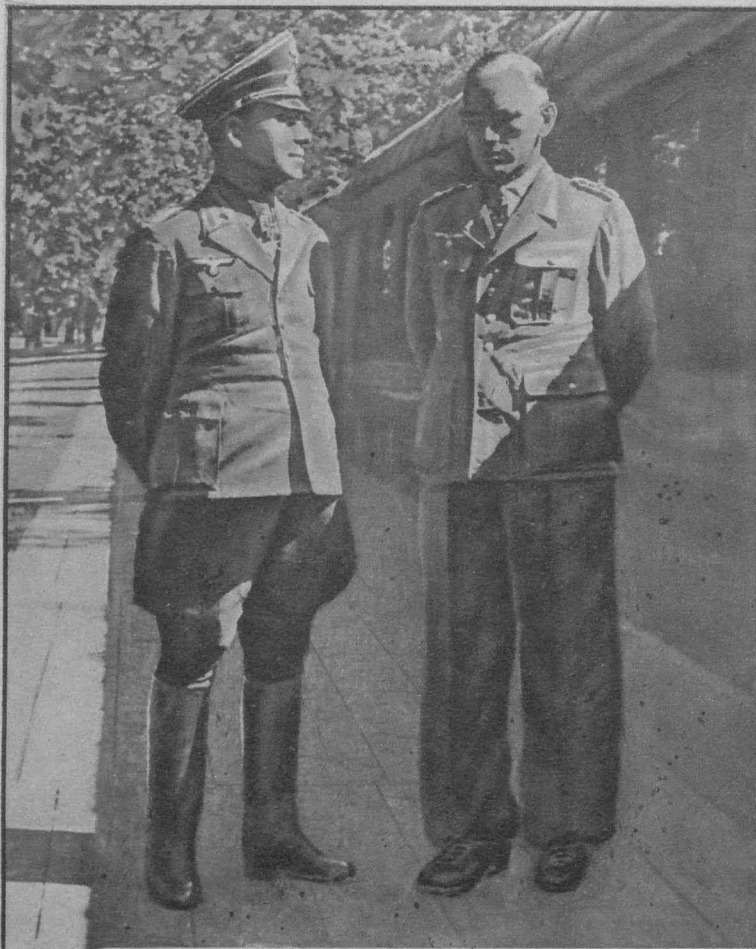
KURJER POLSKI



GENERALNY GUBERNATOR
DR FRANK

NA DOŻYNKACH W KRZESZOWICACH

Fot. Theuergarten



KONTRAKCJA NIEMIEC WE WŁOSZACH

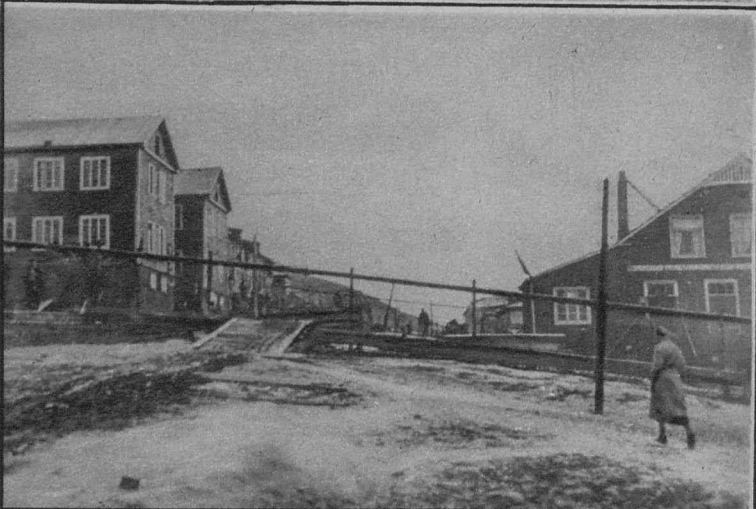
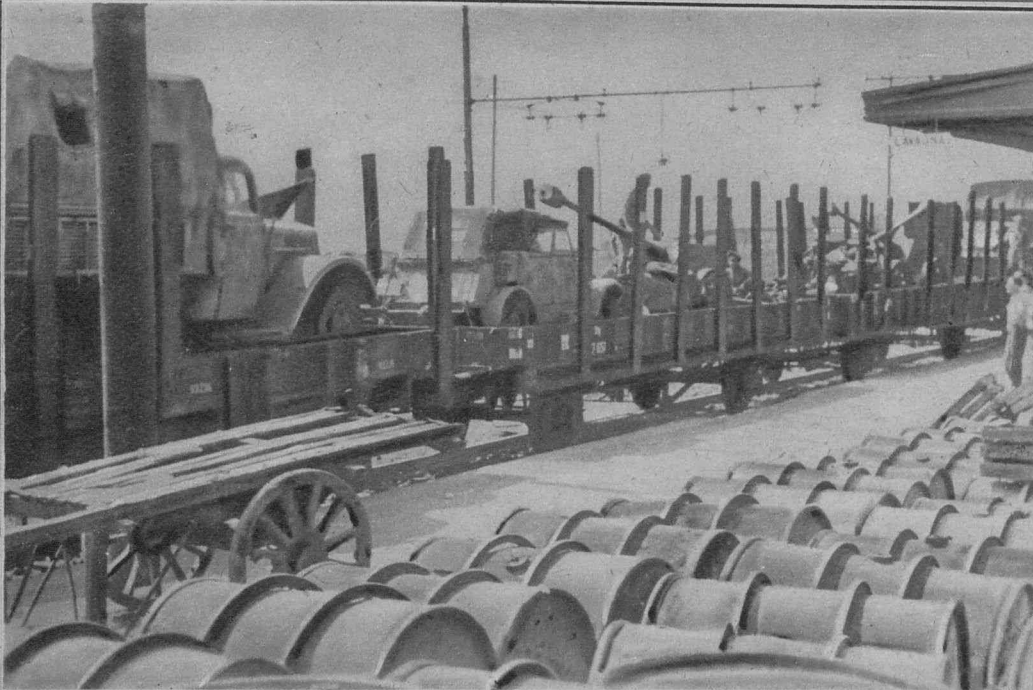
Skutki zdrady rządu Badoglio, który zdał Italię w bezwzględnej kapitulacji Anglikom i Amerykanom, zostały udaremnione przez szybkie kontruderzenie niemieckiej siły zbrojnej. Wojska niemieckie rozbiły wielką część żołnierzy włoskich i opanowały najważniejsze strategiczne punkty oraz linie komunikacyjne, i w ten sposób stworzyły dogodną podstawę dla swych dalszych operacji na tym terytorium.

Powyżej: Marszałek polny Rommel, pod dowództwem którego niemieckie dywizje zmusiły do kapitulacji wojska włoskie stojące w górnych Włoszech, zajęły linie kolejowe, oraz uchroniły je przed zniszczeniem.

Na prawo u góry: Niemieckie oddziały zmotoryzowane przejeżdżają przez tunel autostrady na wybrzeżu włoskim.

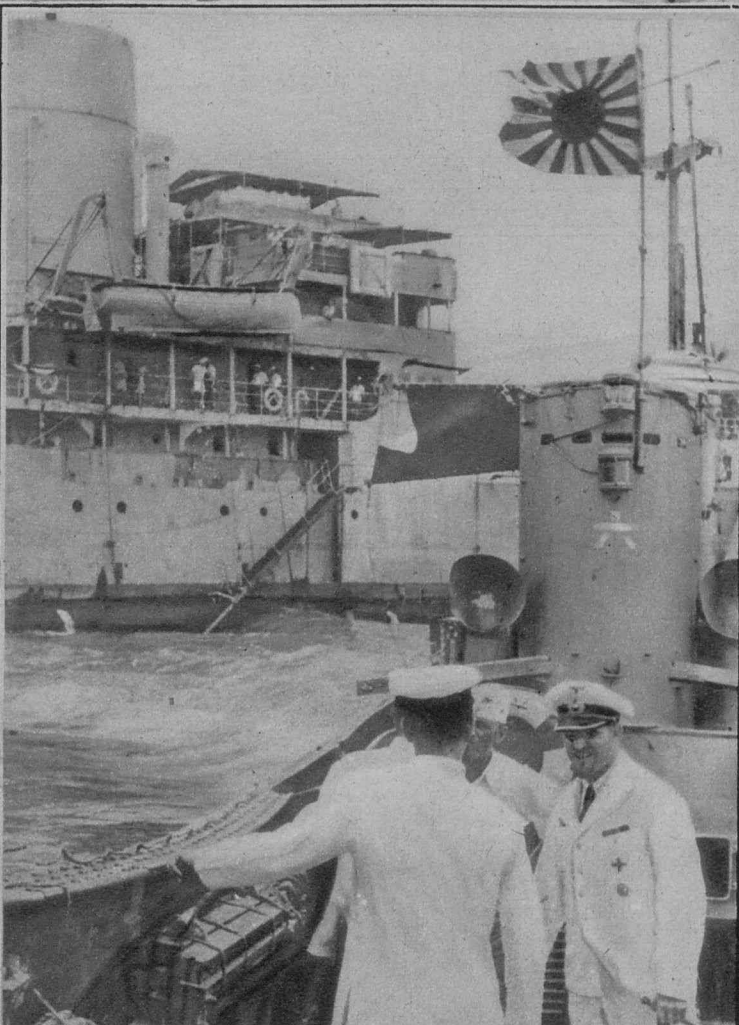
Na prawo: Niemiecki pociąg transportowy ze sprzętem wojennym przejeżdża przez jeden z włoskich dworców.

Fot: PK. Rieder-Sch. 2; Gretsche-Sch., Tischer-Atl., Archiwum Scherl.



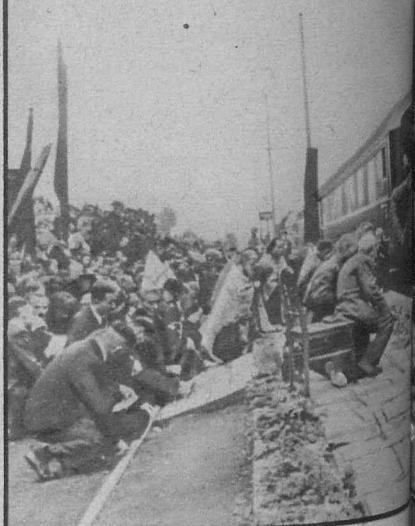
NATARCIE NIEMCÓW NA SZPICBERG

Kopalnia węgla i jedna z ulic Szpicbergu. Wyspę zaatakowały niedawno wojska niemieckie, i zniszczyły wszystkie urządzenia wojskowe.



NIEMIECKI KRAŻOWNIK POMOCNICZY W AZJI WSCHODNIEJ

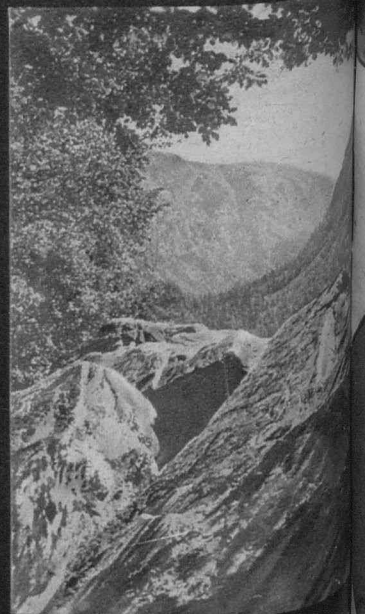
Kapitan japońskiej łodzi służącej do lądowania pozdrawia oficerów niemieckiego okrętu wojennego, który niedawno zwiedził wybrzeża Azji Wschodniej.



Ostatnia droga króla do klasztoru Rila. Na kich stacjach, przez które przejeżdżał zwłokami króla, ludność bułgarska po raz pierwszy składa hołd swemu zmarłemu monarchi.



Jedna z nisz w kościele klasztoru Rila.



U góry: Jaskinia znajdująca się w pobliżu klasztoru Rila, w której niegdyś żył młody król Bułgarii.

U dołu: Wnętrze jaskini.



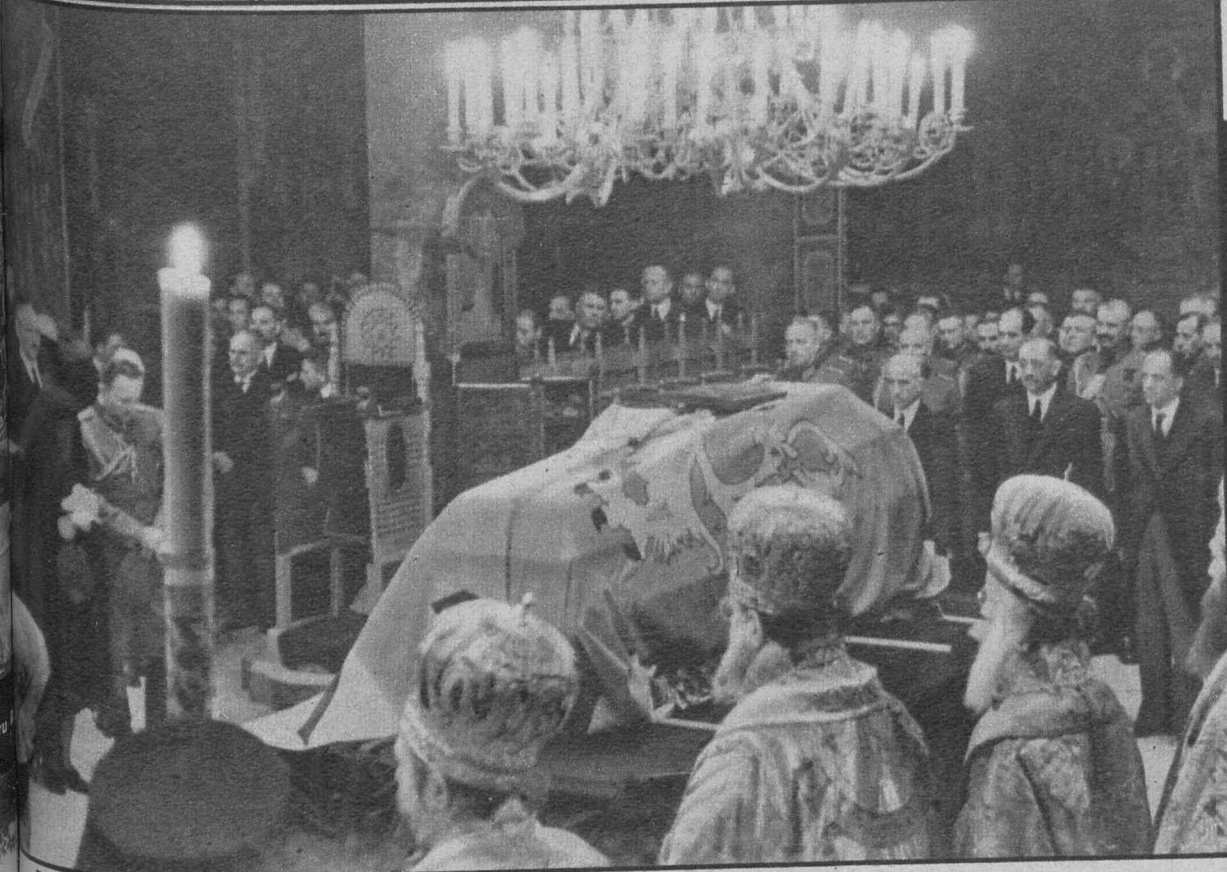
Na prawo: Dziedziniec klasztoru Rila.



Dyplomaci i przedstawiciele państw obcych bawiący w Sofii, kroczą za trumną króla Borysa III-go, w czasie przeprowadzania jego zwłok do klasztoru Rila.



Królowa wdowa, książę Cyryl, księżniczka Eudokia, księżniczka Małda, księżna Nadeszda i książę Albrecht kroczą w kondukcie pogrzebowym za trumną zmarłego króla.



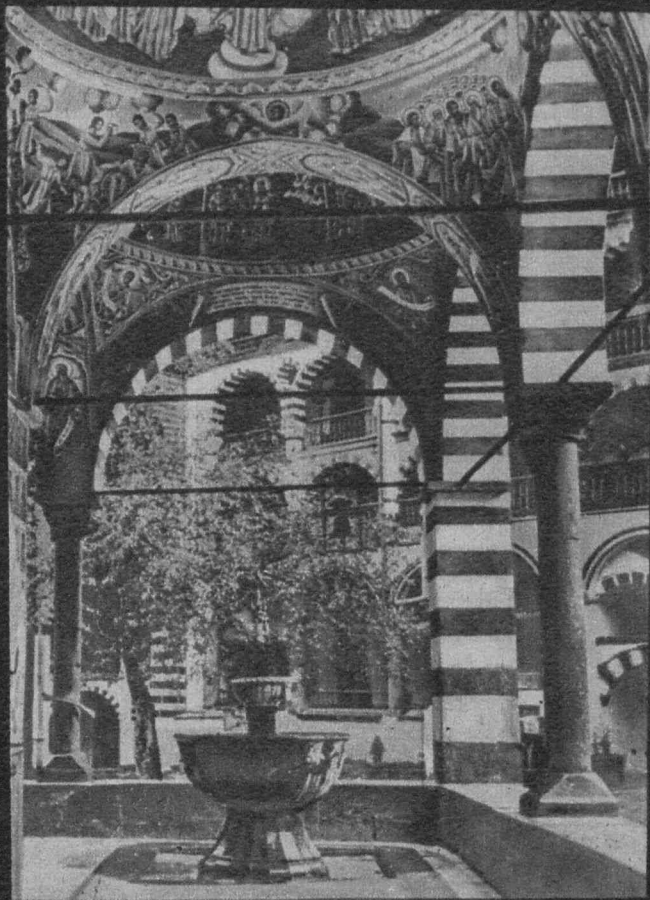
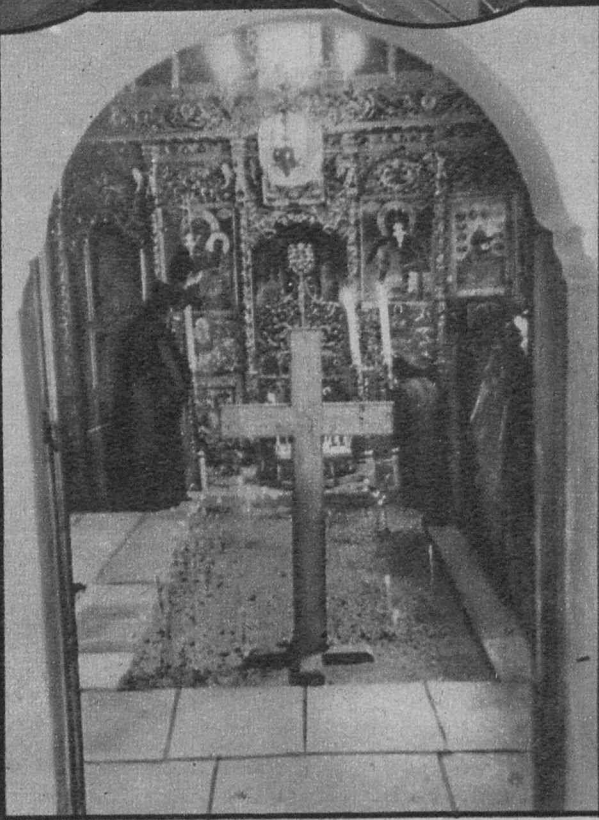
Powyżej: Nabożeństwo żałobne w kaplicy klasztoru Rila. Na lewo przed trumną stoi królowa wdowa i książę Cyryl.

Poniżej: Książę Cyryl, brat zmarłego cara, prezydent ministrów prof. Filoff i minister wojny general-porucznik Michoff kierują sprawami państwa bułgarskiego aż do chwili pełnoletności króla Symeona II-go.

Fot: Scherl 4, Atlantic 6, Transocean 4



Bogato przyozdobione wnętrze kościoła klasztoru Rila.



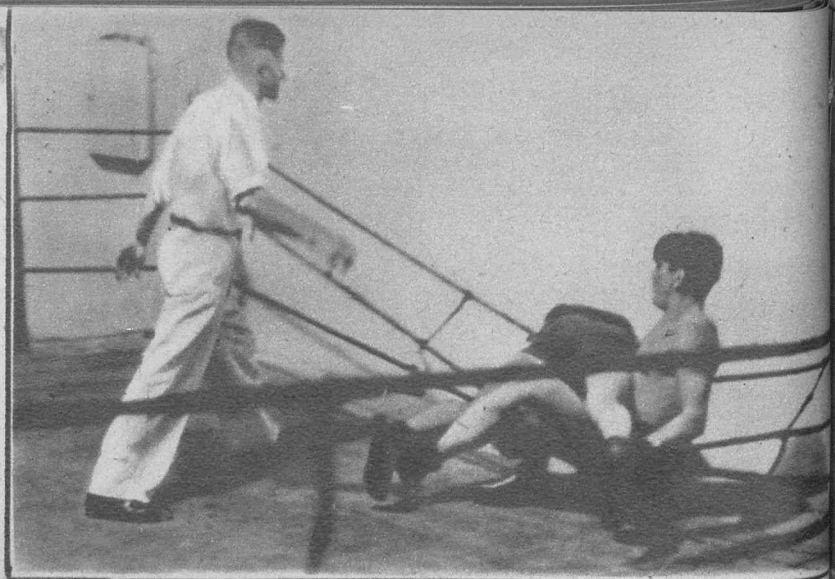
U góry: Stara studnia na dziedzińcu klasztornym.

Na lewo: Miejsce wiecznego spoczynku króla w kaplicy klasztornej.

POGRZEB KRÓLA BORYSA



Na lewo:
SEKUNDANCI DORA-
DZAJĄ W PRZERWIE
SWEMU PARTNERO-
WI GRĄDKOW-
SKIEMU



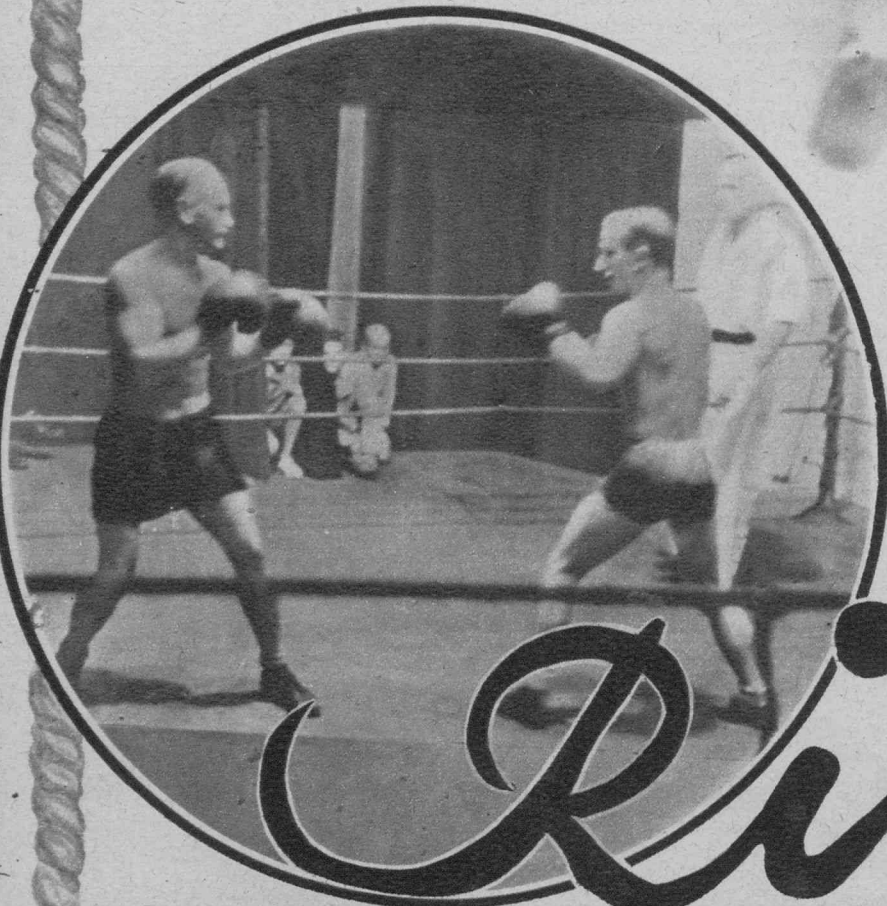
Na prawo:
W ZAPALE
WALKI „PRZE-
LECIAŁ”
GRĄDKOW-
SKI Z CAŁKĄ
PRZESZ LINY

Poniżej:
KOMUDA (na zdjęciu na praw
W WALCE PRZECIW LIPiŃSKIEM

Poniżej:
KAROLAK JUNIOR PRZY-
GLĄDA SIĘ JAK TATKO
WALI

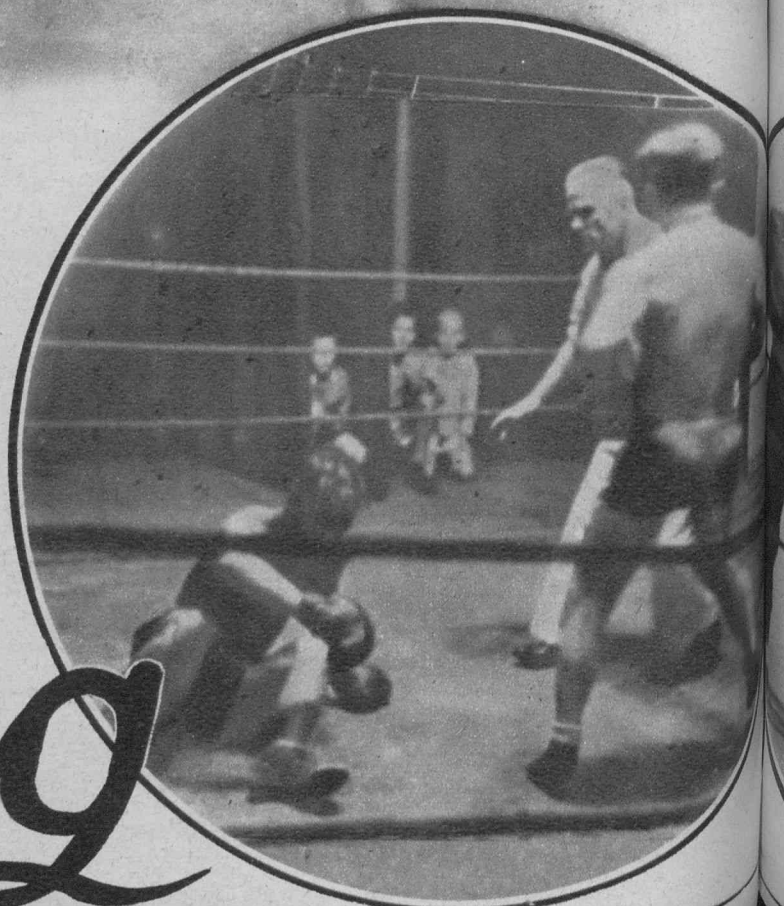


Poniżej:
SOBKOWIAK (na zdjęciu
na prawo) CONTRA GOSS

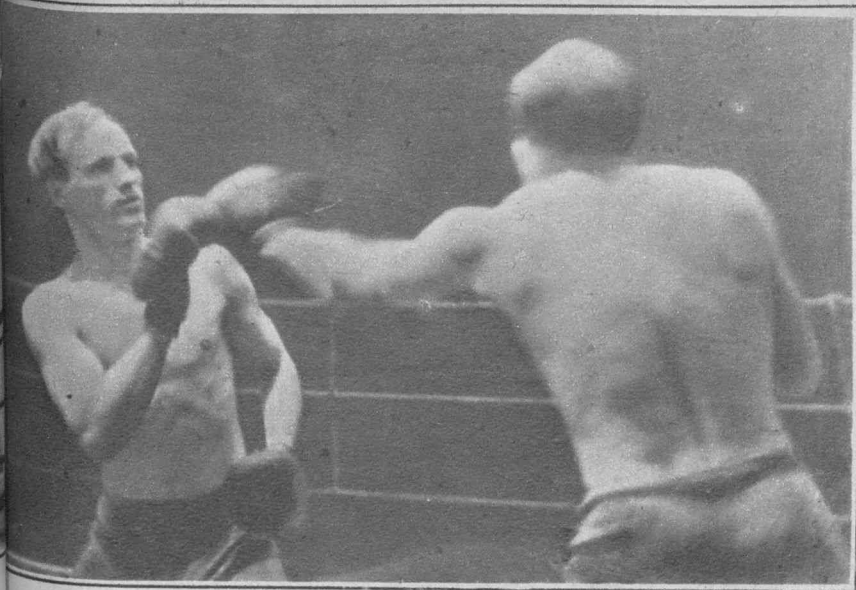


Na prawo:
GOSS (waga piórkowa)
POSŁANY NA DESKI
PRZESZ SOBKOWIAKA

Drugie zdjęcie na
prawo:
Z WALKI SEWERY-
NIAK CONTRA DO-
ROBA



Ring

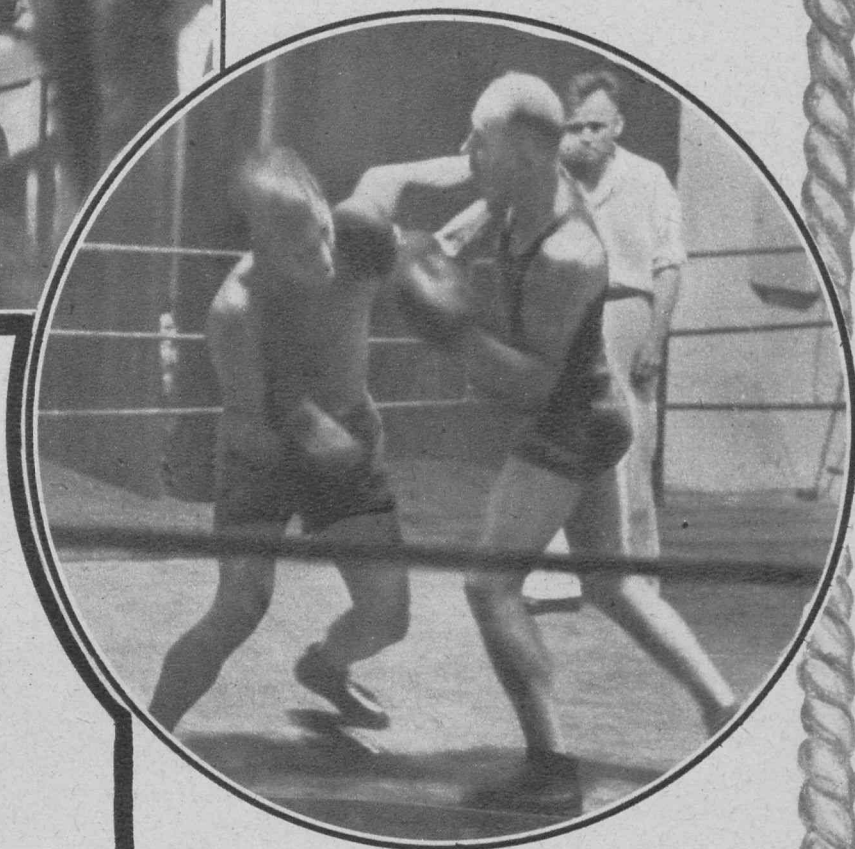


Na lewo:
KAROLAK „CHWYTA”
UDERZENIE DZIEWUL-
SKIEGO

Poniżej:
SĘDZIA PUNK-
TOWY LISOWSKI
MUSI BACZNIE
ŚLEDZIĆ UDE-
RZENIA PRZE-
CIWNIKÓW



MIZERSKI W PRZERWIE

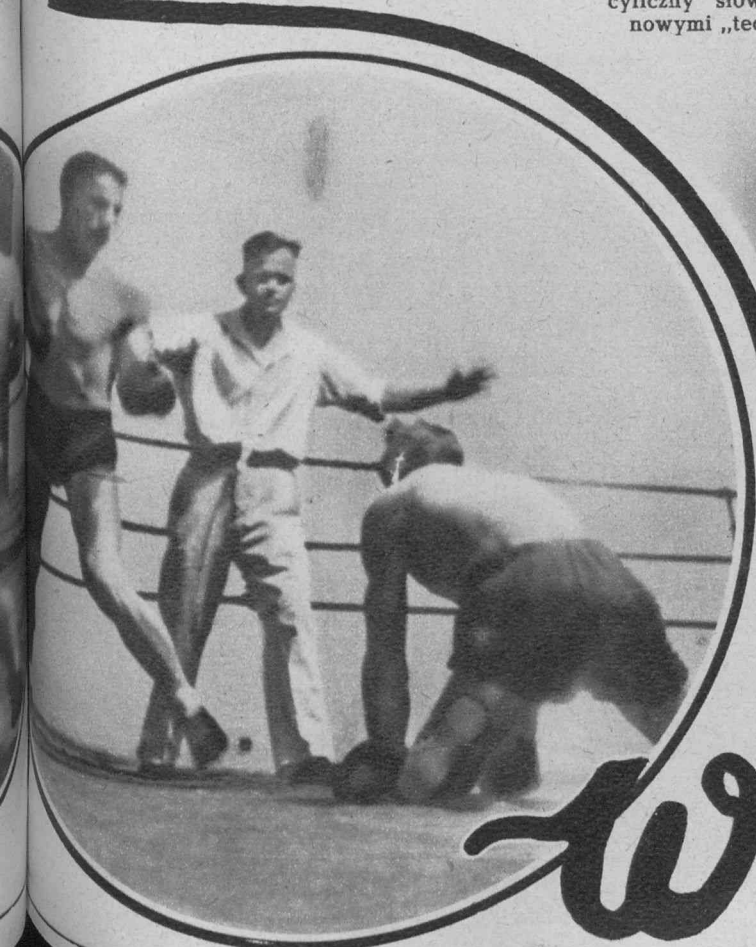


GRĄDKOWSKI W WALCE PRZECIW CALCE

Amatorzy sportu bokserskiego przeżywali nie lada sensację, gdyż obserwować mogli swoich pupilków na ringu w turnieju bokserskim, który rozpoczął się w niedzielę dnia 29 sierpnia br. w Warszawie. Podczas turnieju zaprezentowało się około 20 najlepszych zawodników amatorów, których zaprawą zajęł się znany trener olimpijski F. Stamm. Poszczególni zawodnicy zwalczali się o pierwsze miejsce w swej wadze. Reakcją publiczności dowiodła, że i pierwszy dzień turnieju nie zawiódł i walki dały dużo emocji. Sumienna, kilkutygodniowa zaprawa zawodników wykazała wysoki poziom przeprowadzonych spotkań. W wadze piórkowej walczyli Sobkowiak contra Goss. Dzięki swej rutynie zwyciężył na punkty Sobkowiak. W drugiej parze Lipiński contra Komuda. Niespodziewanie zwyciężył Komuda nad typowanym Lipińskim. Inteligentnie przeprowadzona walka nad silniejszym przeciwnikiem w wadze średniej dała zwycięstwo Grądkowskiemu nad Calką. W tej samej wadze walka Seweryniak contra Doroba była bardzo ciekawą i przyniosła zwycięstwo Dorobie. Sportowa ambicja nie pozwoliła wycofać się z walki Seweryniakowi, który pomimo pękniętego zębra dzielnie walczył przez 5 rund. Ciężką wagę reprezentowali Mizerski—Osuch i para Karolak—Dziewulski. Mizerski, który jest najlepszym bokserem miasta Warszawy, musiał się poważnie bronić przed ambitnie atakującym Osuchem. Pierwsze techniczne KO uzyskał Karolak. Dziewulski, posiadający piękną budowę, nie wytrzymał nadzwyczaj silnych uderzeń Karolaka, posłany w drugiej rundzie na „deski” do pięciu, w trzeciej rundzie poddał się.

Sędziował w ringu F. Stamm, na punkty sędzia związkowy Lisowski. Sądząc po organizacji spodziewać można się, że dalsze spotkania będą jeszcze ciekawsze, a specyficzny słownik bywalców uzupełni się nowymi „technicznymi” określeniami.

Tekst i fot: Bil

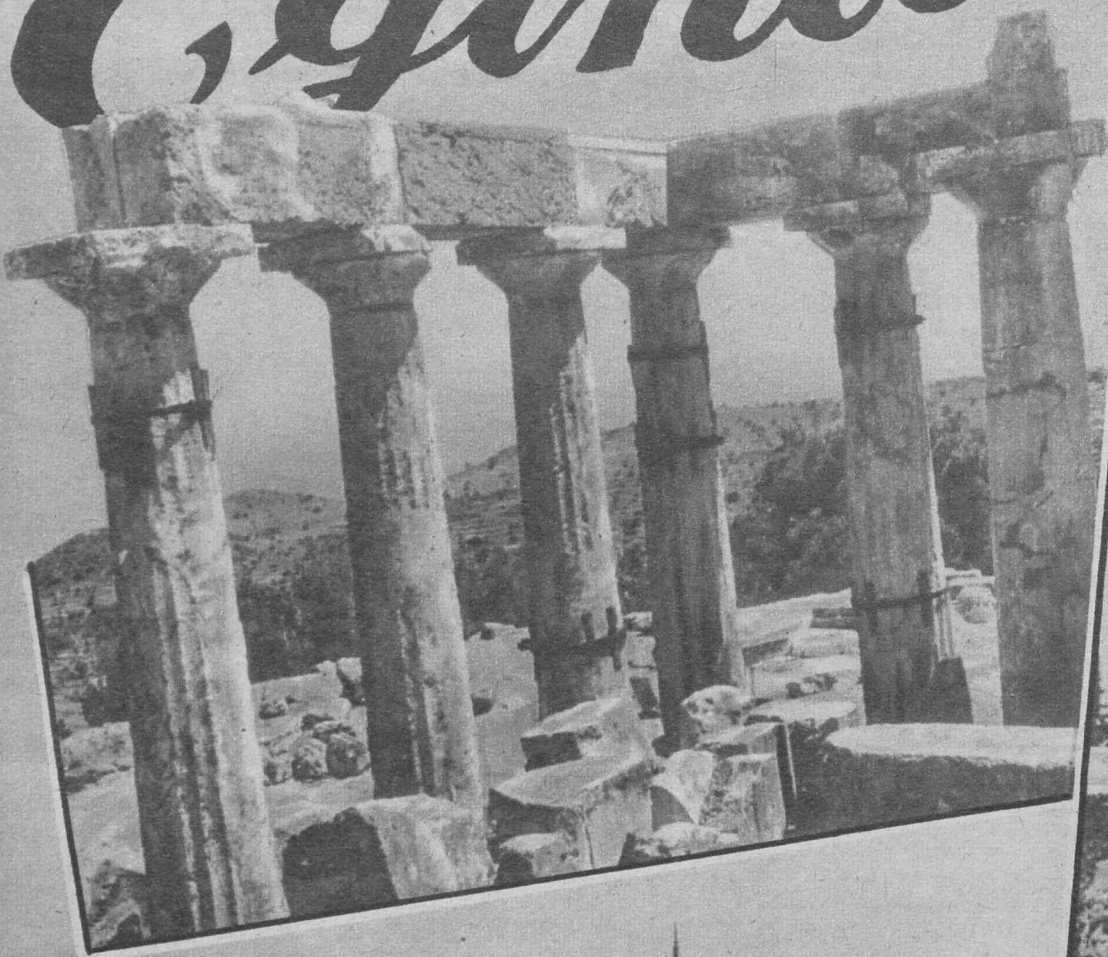


Na prawo:
DZIEWULSKI „SIEDZI” DO
PIĘCIU



wolny!

Egina



Ruiny świątyni Aphaja, świętości czczonej niegdyś przez całą Grecję. Przed rozkwitem Aten istniała już na wyspie Eginie szkoła sztuk pięknych, gdzie rzeźbiono również między innymi statuy zwycięzców.

Fot: Eurofoto



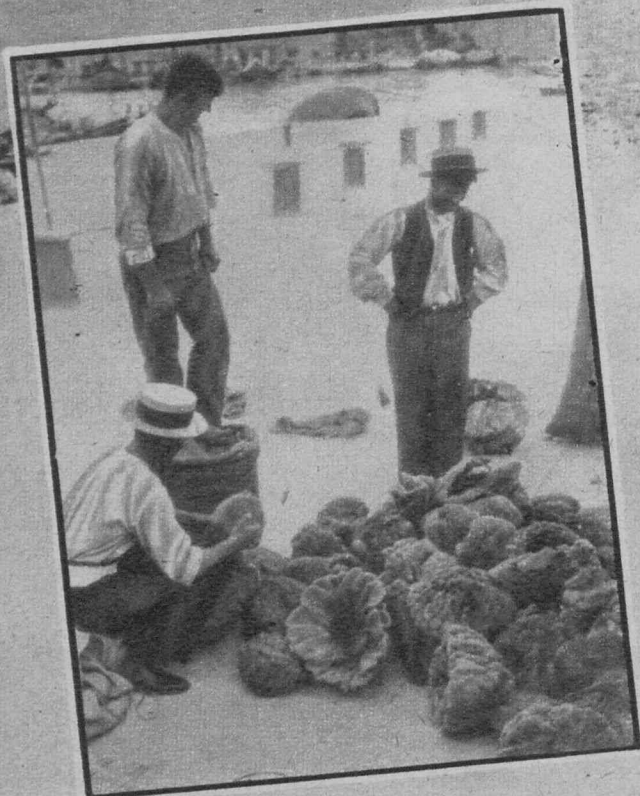
Zakładanie żagli. Jeden z typowych wiatraków-młynów, jakich wiele napotyka się na wyspach greckich.



Łodzie rybackie na wybrzeżu Eginie. W tle widać góry Peloponezu.

W miejscu, gdzie zatoka Pireus rozszerza się przechodząc w morze Egejskie, kędy góry Peloponezu ślą pozrowienia Attyce, naprzeciw portu Aten leży wyspa Egina. Przeszłość jej odzwierciedla historię powstania, rozwoju i upadku bardzo kulturalnego narodu, a napotykanie na wyspie wykopaliska coraz więcej rozjaśniają mroki, zakrywające dotychczas przed nami przedhistoryczne dzieje morza Egejskiego i jego wybrzeży.

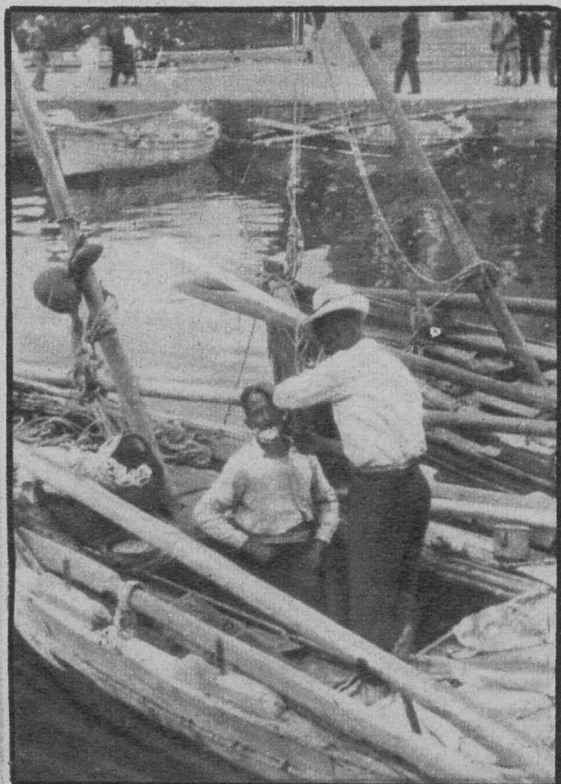
W czasach ginących jeszcze w dziejów pomroce, na Eginie wznosiła się świątynia Aphaja, daleko i szeroko czczona świętość. Po dziś dzień jeszcze sterząc dumnie ponad miastem bieląc się w zieleni gaju oliwnego kolumny tej świątyni. Egińczycy musieli być już w epoce powstawania Aten bardzo ruchliwym narodem, który prawdopodobnie miał okres swego największego rozkwitu już poza sobą. Niektórzy przypisują mieszkańcom tej wyspy wynalezienie wiosła i sztuki żeglarskiej; z całą pewnością wiemy natomiast o tym, że na Eginie bito monety ze srebra wcześniej niż w Atenach i Koryncie i że prowadziła ona ożywiony handel z sąsiednimi wyspami, a nawet z daleko położonymi krajami. Obecnie ludność zamieszkująca Eginę składa się z rolników i rybaków.



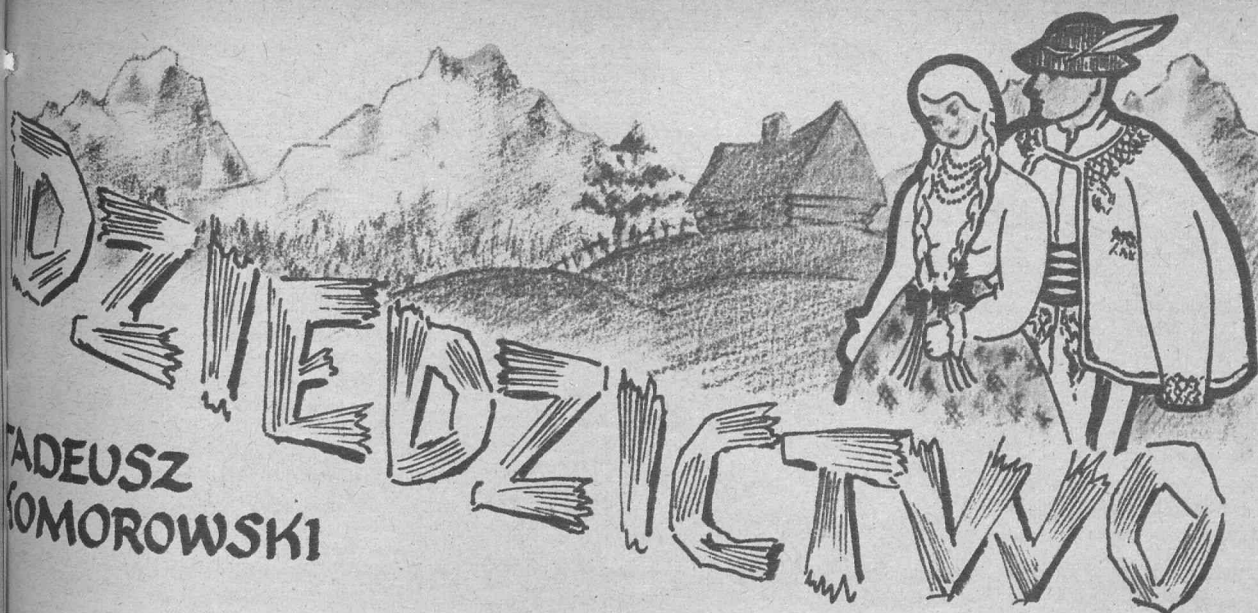
Prastarym zajęciem mieszkańców wyspy Eginie jest połów gąbek.

Na prawo:

W każdą sobotę przychodzi fryzjer na pokład.



Mieszkanke wyspy Eginie zajmują się też wyrobem koronek klockowych.



DZIEDZICTWO

— Naskiego! — krzyczą. I buchają piosneczki, przekomają się z muzyką:

„Dziewcyno kochom cie, nikomu nie dom cie,
Nie dom cie nikomu, wezmę cie do domu.”

A bas pomrukuje poważną odpowiedzią:

„Jedź z góry, jedź z góry, a hamuj, a hamuj,
mos dziewczyno śwarnom, ino se jom sanuj.”

Przypatrują, siarczyście, wirują, jak opętani, hulają aż po-
sa z boiska pryska. Błyszczą oczy chłopakom, szczerzą się
w dziewczuch, furkoczą różnobarwne wstęgi, że złane
jedno tworzą tęczowe koło. Pot obficie zrasza oblicza, lecz
nie ustają w pijanych płasach — suną zawzięcie para za
parą, zapamiętałe, na umór; przewalają się po boisku, ko-
czą w takt — rzekłbyś: tęcza spada z nieba i w wężowych
podrygach. A piosenki płyną nad głowami wesel-
ców, jak gęźba potoków.

Przystanęli nagle, bo wyskoczył Wicek i dalej ze śpiewką

„Tańcuję i krzesem do mojej dziewczyny,
Jako bystry wiat w zielone dziedziny”.

Widzieli się w tanecznych podrygach do pierwszej drużny,
w tany bracie, lecz tamta mu umyka; ale on nie zrażony
nie za nią z przypytywaniem:

„Gąsiołki im grajom, basecki basujom,
Tańcujom, tańcujom, nóżeczek nie kujom”.

Wyprowadził tancerkę, okręcił ją, jak frygą i potem puścił,
on ku innej. I tak po kolei obtańcowywał wszystkie ko-
ry i dziewczęta.

Weselnicy przetoczyli się wkrótce do izby,
leżąc już na stołach piętrzyły się słodczyce i w dzbanach
kawa.

Wpadali w cichości, brząkając tylko talerzami. A gdy so-
wego podjedli rozpoczęli w izbie nowe płasy.

W nocy. Cała wieś legła już w błogosławionym śnie.
W Berdy dom świecił czerwonymi oczami swych okien,
w nocy i krzyków.

Nagle, nad ranem, gdy weselnicy byli do najwyższego
rozbowieni, wpadła z wrzaskiem wielkim Tereska, że
już kona. Stanęli niektórzy, a inni, niedosłyszawszy
w tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.
W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

Ludzie kochane, dyc gazda umiero.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

W tym gwarze, kręcili się nadal w tanecznym wirze.

I tak obmawiając i sprzecząc się, spędzali ludzie dni przedpogrzebowe.

Wreszcie nadszedł dzień pogrzebu. Zeszli się ludzie z oko-
licznych wsi, a nawet z Zakopanego przyjechali, by zacnemu
gazdzie ostatnią oddać przysługę.

Leżał sobie w trumnie odświętnie ubrany w otoczeniu
świec płonących i całych naręczy kwiatów.

Otoczyli trumnę gazdowie najpierwsi i patrzyli zadumani
w stężale oblicze zmarłego, na którym śmierć swój wiekuisty
złożyła pocałunek.

Po chwili nadszedł ksiądz z organistą i kościelnym. Po
odmówieniu modlitw chłopcy założyli wieko na trumnę, od-
sunęli świece i kwiaty i wynieśli ją na drogę. Hanusia bu-
chnęła żałobnym płaczem, a za nią inne kobiety. Podjęli
trumnę na ramiona i tak ponieśli na cmentarz, rozkwitły
krzyżami.

Kołysały się feretrony czarne z wyszytą na nich trupią
czaszką, szczerząc swe zęby na lud. Kołysała się żałobna
pieśń dzwonów i tłukła po wzgórzach i lasach.

Weszli na cmentarz. Witają ich pochyłe krzyże, darnią
i kwiatami pokryte mogiły, w których legły całe pokolenia
gazdów i baców.

Nad świeżo wykopaną mogiłą postawili sosnową trumnę.

Jesienny liść

Kochaliśmy się już długo:

Może rok, może pół, a może parę miesięcy

Lecz w końcu dni nam zaczęły

Płynąć zanadto jednostajną strugą.

I raz, gdy planty owionęła jesień

Szliśmy razem;

Ja nawet nie myślałem o niej

Miał już bowiem żar pierwszych uniesień.

Wreszcie doszliśmy do takiego miejsca (tak musia-

Gdzie aleja rozdwajała się. —

(to być)

Ona rzekła: — Szliśmy razem długo

I pocóż dalej mamy razem iść? ...

Nie wiem czy to było wczoraj, czy to było dziś:

Wiem, że nie było lata

Odszedłem w lewo

A but mój przydeptał

jesienny liść ...

St. Zawadzki

w której legło człowieczeństwo ze swymi troskami, walka-
mi o byt, chwilowymi zwycięstwami i upadkami oraz z nie-
ziszczonymi marzeniami. Gdy już ksiądz ziemię po trumnie
rozsywał i modlitwy zakończył, przemówił do zebranych:

— Umarł gazda! Umarł i nie powstanie więcej, aby pójść
na swe kochane wzgórza i popatrzeć na dalekie wirchy, za-
chłynać się dującym halnym. Umarł, kiedy w tanecznym
wirze płaśaliście i radosnymi krzykami witaliście wasze nowe
życie. Wbił Pan Bóg w wasze serca kolec w postaci tej
śmierci, o, wbił... Pamiętajcie więc, jak kruche jest życie
ludzkie, bo oto śmierć ochoczo z tobą tańcząca, łapie cię
podstępnie za grdykę i zdusi, że ani nie zipniesz! ...

Przychodzi ona, jak złodziej w nocy i porwuje to, co naj-
cenniejsze — twoje życie. Porzućcie więc grzechy pychy,
łakomstwa i zazdrości, abyście mogli z czystym sercem rzec:
„Oddaję Panie, w ręce Twe ducha mego — amen”.

Przy akompaniamencie szlochów niewieściich spuścili tru-
mnę do dołu i wnet ją dudniącymi grudami ziemi pokryli;
a na wykwitłą świeżo mogiłę złożyli wieniec i kwiaty, jako
ostatnie pożegnanie pól, lasów i gór zadumanych.

EPILOG

Od powyżej opisanych wypadków ubiegło kilka lat. Wi-
cek, szczęśliwie ożeniony, wiodł życie początkowo spoko-
jne, uczciwe tak, że ludzie, którzy dawniej na swych ciętych
obnosili go ozorach — teraz przycichli. Aż jednego dnia
przywłókł się do wsi człowiek nieznanego nazwiska niby po
prośbie, niby za pracą — ot taki sobie przeciętny wędrowiec.
Przyszedł był wówczas zaraz prosto do gazdostwa Berdy,
w którym w najlepsze gospodarzyli młodzi Łojasowie.
Najprzód zamówił się o jedzenie, a potem o nocleg. Na
drugi dzień wcale nie zabrał się z odejściem. Był dziwnie

rozowny, grzeczny, ba, posiadał nawet pańskie maniere.
Opowiadał dużo o miastach, w których bywał. Twierdził, że
w mieście lepiej, bo o pracę łatwo i człowiek żyje, jak pan,
a nie taka marna harówka koło krowich ogonów.

Przymówił się potem o pracę, którą mu Wicek ofiarował
przy trzcu. I odtąd pozostał z nimi nierozłącznie, brnąc co-
raz dalej w swych opowiadaniach, w których przed oczyma
duszy zdumionych Łojasów malował w powabnych barwach
optymizmu to, co nie było wiejskie.

— A co ja bym się długo namyślał; sprzedać, lub wydzier-
żawić to dziedzictwo, a pieniądze w handel jakiś umieścić
gdzieś w dużym mieście, a byście wtedy poczuli, że naprawdę
żyjecie — rzekł raz kusząco.

— Ale mądrała — rzekła na to Hanusia — kie tak dobrze
w mieście, to skroś tego na wsi siedzicie, hę?

Zachnął się na to, lecz nic nie odrzekł.

— Widzicie, że bajtki pleciecie i telo! Nika nie najdzie
miodów i też harować trza, kie mus — broniła się przed po-
kusami więcej ostrożna Hanka.

— Pokiel ja tu rządze, wis, to bedzie moja wola! — wrza-
snął na to Wicek, bo mu mąt do głowy się imał.

— Namitrzęylach sie, kie ten pies, zgarnowałach la nas
i la dziecisków, a ty chces, byśmy skrepirowali?! ... — wo-
łała Hanusia, ugodzona w swoje ambicje.

I od tego czasu narastały dni, brzemienne w kłótnie i swa-
ry, do których przybłąda dorzucał swoje kłójące ich kon-
cepty, jak oliwę do ognia.

Lecz Wicek, upity, odurzony utopijnymi perspektywami,
które, według zapewnień przybłądy, miały być wymarzo-
nym rajem — brnął nadal w swym uporze. Z cichego niegdyś
pożycia małżeńskiego powstało piekło. Wicek rozpijał się
razem z przybłądą, któremu Adam było na imię, a na prze-
zwisko Chmiel.

I doszło wreszcie do tego, że na wódkę wyciągał jedno
bydlę po drugim aż wreszcie pusta została obora. Zabrali
wreszcie konie, drób i świnię za karciane i inne długie. Sprze-
dał swoje trzy morgi. Nadomiar złego piorun spalił trzecz-
i młynek. Hanka, bita i poniewierana, musiała chodzić do
bogatszych gazdów z prośbą, by jej pomogli w biedzie, chcąc
utrzymać dwoje drobnych dzieci i siebie.

Wicek zaś nie pokazywał się całymi tygodniami, hulając
i wałęsając się z Chmielem po świecie.

I tak walczyły się nieszczęścia jedno po drugim, pustosząc
rozkwitłe kiedyś uczciwą pracą Berdy gazdostwo.

Po chałupach rozwiązały się języki i cięły Wicka i Hanke,
niby rój złośliwych pszczoł.

— A nie mówilach, co starego Berdy przekleństwo sie
spełniło ... nie mówilach?! ...

— Dali by w harende, uratują gazdostwo, a nie to skre-
pirują do znaku.

— Hanusia i tak jus na dziadówkę zeszła.

— Poczkajcie, co sprepirują!

— Hanki nie winujta — broniły niektóre — Wicek jest
huncfot, bo dał się przez takiego obieśnika opętać. Dała bych
mu, dała!

Ale ludzie gadali po próżnicy. Wicek robił swoje. I do-
szło do tego, że pewnego dnia kazał Hanusi zbierać manatki
i dzieci, aby za nim precz poszła do miasta, ponieważ gaz-
dostwo oddał w harende.

Pomimo próśb i lamentów nieszczęśliwej Hanki, powłókl
ją na tułaczy żywot.

Hanka, będąc teraz na miejskim bruku, opłakiwała stra-
cone dobro. Myślała nieraz po nocach nieprzespanych jak
sprawiedliwą jest kara dla niej. Wypelzły nagle zza kotary
minionych lat wspomnienia: widziała, jak żywego jeszcze,
starego ojczyma, odradzającego jej wówczas Wicka; sły-
szała jeszcze głos jego; jak swatał jej bogatego i niestarego
wdowca. Widziała siebie, opętaną przez Wicka, który za-
prowadził ją na bagniste pustacie zła, skąd prawie nigdy nie
ma powrotu.

Ziemie wraz z ojczymową chałupą poddzierżawił jeden
z gazdów, najbliższy ich sąsiad.

Jesień. Halny hulał już od trzech dni, wyczyniając w upio-
nie ciemne noce istne szatańskie wesela. Pędził w dzikich
podrygach przez wzgórza i ze rżeniem tysiąca koni wpadał
w obejścia, brał w swe mocarne władanie płoty, dachy,
a nawet bywało, że słabsze i stare, jak wieczność chałupy
przewracał; i ciskał całym tym balastem na wzgórza i pędził
dalej, tratując cyklopicznymi nogami wysmukłe sosny i jod-
ły; aż wreszcie, zdławiony gęstwą lasu, padał pokotem pod
zwycięskie podnóża drzew, niby zziębnięty pies.
W taki to dzień przywłókł się niespodziewanie z dalekiego
świata Jantoś. Dowiedział się już o wszystkim w sąsiedniej
wsi. Nasamprzód udał się na cmentarz, gdzie u ojcowskiej
mogiły przesiedział kilka godzin.

(Mówili potem, że widzieli jak płakał nad mogiłą ojca).

Poszedł następnie do gazdy, który dzierżawił ziemię oj-
cową. Czas był najwyższy: dzierżawa bowiem kończyła się,
a gazda ów spodziewał się każdego dnia Wicka, z którym
nowy chciał zawrzeć kontrakt.

Ale, że wrócił prawowity spadkobierca Jantoś i wszystko
przekreślił — musiał tamten z dalszej dzierżawy zrezygno-
wać. Resztkę swego dziedzictwa przejął w swe młode, pra-
cowite ręce. Najął chłopaka i w pożyczone konie rozpoczął
jesienną orkę. Srebrnie połyskujący lemiesz wgrzył się
w łono rodzicielki-ziemi, by z niej wyorać utraczone dzie-
dzictwo. Hanka zaś, samotna w dalekim mieście pędziła ży-
wot smutny, pełen tragizmu, zapomniana przez wszystkich.

Wicek zginął podczas pijackiej bójki, dźgnięty nożem
w samo serce. Hanka zaś, straciwszy dwoje dzieci na zakaźne
choroby, sama ciężko chora, dogorywała w szpitalu.

I tak się spełniły straszne przewidywania ojczyma, któremu
w niecnym sposób zmarnowano dziedzictwo Jantosia.

ROZMAITOŚCI

ŁAWA — STOLEK — TRON

Dawnymi czasy trochę listowia, futro lub płachta były jedynymi meblami człowieka. Zupełnie jednak nie wystarczały zarówno w klimacie zimnym jak i ciepłym, zwłaszcza tam, gdzie panujące zimno i insekty uniemożliwiały spoczynek na ziemi. Toteż już bardzo wcześnie człowiek zaczął sobie udoskonalać swoje legowisko. Tam, gdzie jego domostwo mieszkalne kopane było w ziemi (ziemianka), sypał sobie wzniesienie z ziemi (ławę) dookoła ściany. Na niej siadywał i sypiał. Z czasem dla lepszej ochrony przed wilgocią zaczął ją okrywać deskami. Niezależnie od ziemnych ław w domostwach budowanych z drzewa robiono ławki z desek, tworzących rodzaj pomostu na palikach wbitych w ziemię. Te prymitywne ławy były zrosnięte ze ścianą i podłogą. Dopiero z czasem stały się ruchomymi i samoistnymi meblami, służącymi do różnego celu (łóżko, ława itp.). Zawsze niemal stanowiły miejsce przeznaczone dla osób szanowanych (gość, głowa rodziny) lub też szczególnie honorowanych (państwo młodzi). Dla podkreślenia ważności momentu ławy zaścielano (futrem, płachtą, poduszką).

Zasiadanie na ławie jako moment wyróżniający zachowało się w wyrażeniach ława poselska, ława sędziów, ława obrońców, ława oskarżonych. Honorowym miejscem, był też stół-zydel, drewniany, kamienny, na którym zwykle mógł siadać człowiek szczególnie uprzywilejowany: starzec, gość, ojciec rodziny, wódz jakiejś grupy plemiennej. I u Słowian stół był honorowym miejscem wodza-księcia, co zachowało się w słowach:

stół, stolec, stolica księcia, jako znak widomy przebywania księcia w danym miejscu. Ten pierwotnie prosty stół, ustawiony na specjalnym podwyższeniu, bogato zdobiony, wielkich rozmiarów, stał się oznaką dostojności, przyczyniając się do uświetnienia osoby władcy wobec stojącego lub klęczącego szarego tłumu poddanych. Z tego prostego stołka wywodzi się i tron królewski.

Sposób siedzenia z opuszczonymi nogami musiał pierwotnie wejść w zwyczaj u ludów pasterskich jeżdżących konno i mieszkających w ziemiankach, w których podłoga miała zwykle dwa poziomy. Wyższy zabezpieczał od wilgoci. Od tych ludów został przejęty, jako oznaka wyróżniająca osobę władcy, przez ludy siedzące na ziemi i uważające siadanie na podwyższeniu ze spuszczonej nogami za bardzo męczące.

Wyjęty z „Światła i życia”

CUDOWNE GRZYBY
Na Syberii rosną grzyby, wywołujące zachwycające sny i magiczne widzenia przeszłości i przyszłości.

A MOŻE TA...

Jest przyjęte, że złą liczbą jest cyfra 7, natomiast szczęśliwą jest 5, występująca po wielokroć razy w obliczeniach piramidy Cheopsa (egipska liczba). Szczęśliwą jest też 3, jako symbol Trójcy świętej i 12, jako liczba Apostołów, natomiast 13 przypomina Judasza.

I TO HASZYSZ

Bramini robią masę z nasienia pewnego owocu, z soku maku i z pyłku kwiatowego konopi indyjskich. Użycie tej masy sprawia nadzwyczajne wizje, ale i pomieszanie myśli.

Ilustrowany Kurier Polski — Kraków, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Poczłowe Konto Czekowe: Warszaw Nr. 900



Zwłaszcza przed uprawianiem sportów i gier stopy muszą być suche i odporne! Osiągniesz to w sposób niezawodny przez wcieranie
-pudru do nóg

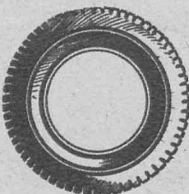
Vasenol

Akuszka
M. WÓJCIK
Warszawa
Złota 8 m 6
tel. 64-824

Dr. S. ZIELIŃSKI
weneryczne i skór.
Warszawa,
Marszałkowska 81a m. 6
telefon 8-19-31
godz. 9-12 i 4-7

Dr. Zofia Kołsut
chor. kob. akusz.
WARSZAWA,
Koszykowa 19-8
tel. 961-40 godz. 5-7

Dr. R. TCHÓRZŃSKI
weneryczne i skór.
Warszawa
Marszałkowska 95 m 22
telefon 74-555
godz. 12-14:30 i 18-19



**NOWOCZESNE PAROWE
ZAKŁADY WULKANIZACYJNE
„GWARANCJA”**
wł. FR. KOŚCIANEK
Warszawa, ul. Książęca 19
tel. 9-31-64

PRACOWNIA
ORTOPEDYCZNA

wykonuje
PROTEZY kończyn.
APARATY ortoped.
GORSETY ortoped.
WKŁADKI ortoped.
PASY LECZNICZE
i PRZEPUKLINOWE

Z. LACHOWICZ
Warszawa
Al. Jerozolimskie 33

Tel. 701-01

Dr. med.
NOWAKOWSKI
Weneryczne, skórne
Warszawa,
Wspólna 3 m. 3.

Chirurg Dr. med.
HENRYK MOŚCICKI
Warszawa
Koszykowa 49
9-11 i 6-8 w.

KAMASZE na
drewnianych spo-
dach. Prawidła do
butów. Kopyta kra-
pacze. Składnica
przybor. szewskich
Warszawa Złota 21
tel. 59386 Pryliński

MEBLE
KUCHENNE
I POKOJOWE
poleca:
**Magazyn
KRAKÓW**
Słarowińska 79

Świadectwo ukończenia szkoły handlowej otrzymuje się po złożeniu egzaminu. Korespondencyjne Kursy Nauk Handlowych w Lublinie, ul. Narutowicza 37, skrytka pocztowa 109, przygotowują młodzież do tego egzaminu w drodze korespondencyjnej. Szczegółowe informacje — po nadesłaniu złotych 3 — znaczkami pocztowymi

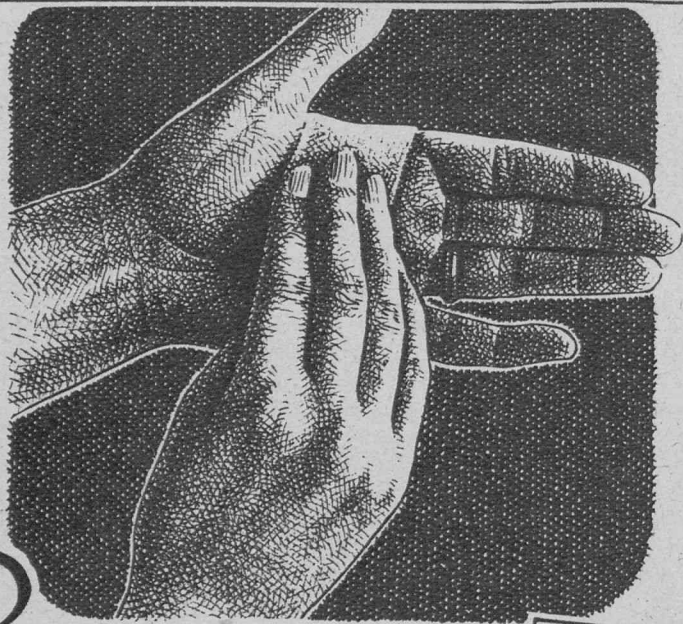
**Dobry i ogólnie znany środek
konserwowania jajek**

Garantol

można obecnie i w Generalnym
Gubernatorstwie otrzymać

GARANTOL Gesellschaft Grube & Co
Zweigwerk Lublin Piaski mühle 7

Telefon 2659



Przypuśćmy że...

podczas zmywania zbiło się jedno z naczyń i rozciął się palec. Jak to najlepiej opatrzyć?

Czy może tak?

A może lepiej Hansaplastem elastycznym?

Lepiej wziąć Hansaplast. Ten praktyczny opatrunek doraźny tamuje krwawienie i działa odkażająco. Znosi także z powodzeniem chwilowe zmoczenie.

Hansaplast-elastyczny



„W TERMINIE”

OBRAZ ZOFII STRYJENSKIEJ

„Kto się młodo uczy—”

mówi przysłowie, „temu bieda nie dokuczy”. Bo posiadzie on największy skarb i zarazem największą radość człowieka: będzie mógł pracą swych rąk zdobyć kawałek chleba, — a nic tak dobrze nie smakuje i tak nie cieszy, jak posiłek uczciwie zapracowany.

Niech nasze powszednie posiłki uprzyjemnia kawa Enrilo. Bo każdy, kto ją pije, przekona się od nowa, że wszystkie dawne zalety zachowuje nadal kawa



Gdy kobieta czeka

KAZIMIERZ LAUDAN

Spróbowałem zanotować możliwie najwierniej nastroje i reakcje kobiety, która czeka na Niego i takiej, która się wcale nie spodziewa Jego wizyty.

Jest pewna, że On przyjdzie, więc... Urządza się na bóstwo. Przerabia buzię na kolorową maseczkę.

Ubiiera się w najcudniejszą sukienkę. Gorączkowo porządkuje pokój i nadaje mu estetyczny wygląd.

Chowa książki i tygodniki, które by mogły wzbudzić jego politowanie, wystawia na pozór parę książek i pism, które mogłyby mu imponować.

Przygotowuje kilka nastrojowych płyt i zostawia drzwi otwarte, obawiając się, że nie przegłoszą jego dzwonka.

Co parę minut zagląda w lustro i sprawdza, czy nos się nie błyszczy...

Na dźwięk dzwonka, wpada jak bomba do przedpokoju i woła: „Kochanie, nareszcie!”, to wprawia w zakłopotanie biedaka, który przesiadł na parę groszy na chleb.

Dla zabicia czasu postanawia zająć się lekturą książki, którą On jej pożyczył, lecz liści skaczą, jak żywe przed oczami... Spogląda na zegarek — okazuje się, że zegarek się nie spóźnia.

Dzwoni do „zegaryni” — okazuje się, że zegarek się spóźnia.

Postanawia zmienić suknię, ale po paru minutach dochodzi do wniosku, że bardziej jej towarzyszy jest w tej, którą ma na sobie.

Łączy się telefonicznie z Jego mieszkaniem, żeby sprawdzić, czy On już wyszedł.

Nie ma Go w domu. To świetnie — za chwilę będzie tutaj.

Próbuje nawiązać pogawędkę z przyjaciółką.

Odkłada jednak słuchawkę — a nuż On przyjdzie, a linia będzie zajęta...

Postanawia zrobić dwadzieścia ściegów w kołnierzu. Jeżeli do tej pory On nie przyjdzie, — przerwaniem w ogóle na Niego czekać.

Wykonawszy czterdzieści ściegów, powtórzyła się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

Łączy się z Jego mieszkaniem. Nikt nie odpowiada.

eraz z kolei otwiera szuflady i wyrzuca

ici zawartość na podłogę.

Znajduje dziewięć starych pomadek do ust,

z których siedem kwalifikuje się na śmietnik.

Szkoda jednak wyrzucać nieużyte pomadki,

układa więc je na oknie, później się namyśli,

co z nimi zrobić. Wśród papierów znajduje

dawną amatorską fotografię. Figuruje

na niej w zabawnej grzywie.

A może teraz wartoby zapuścić grzywkę?

Przez pół godziny marudzi przed lustrem,

fabrykując grzywkę. Istotnie — w grzywie jest

jej do twarzy. Więc obcina sobie kilkadziesiąt

włosów po to, by się przekonać, że wygląda

jak czupiradło. Ogarnia ją śmiertelne

znużenie. Przypomina sobie, że w szufladzie

stolika ma cukierki z miętowym smakiem.

Szukając cukierków znajduje zapomniany

list miłosny. Pokój zaludnia się widmami

przeszłości. Zaczyna marzyć i wywoływać

upiory.

Usiłuje przypomnieć sobie numer telefonu

autora listu.

Wyciąga z kryjówki jedną z książek, którą

schowała przed nim.

Ale w szufladzie pod notesem leży artykuł

wycięty ze sportowego pisma, zawierający

cenne rady dla osób uprawiających gimnastykę.

Wykonując kilka gwałtownych ćwiczeń

oddechowych i teraz dochodzi do wniosku,

że lepiej będzie gimnastykować się bez ubrania.

Na przykład w kostiumie kąpielowym.

Wprawdzie pokój wygląda jak stodoła, ale

to głupstwo — uporządkuje go w dwie

minuty. W tej chwili marzy tylko o gimnastyce.

Po 15-tu minutach odczuwa w całym ciele

„zdrowe” zmęczenie, postanawia wykorzystać

resztę wieczoru dla celów kosmetycznych.

Sciera maquillage, myje twarz ciepłą

wodą, po czym pokrywa ją gęstą powłoką

kremlu. Włosy także wołają o pomstę, więc

je zwilżyła lotionem i zawija kilka papi-

lotów.

Nagle przypomina sobie, że nie wyprowa-

dziła psa. Otwiera drzwi, żeby mógł swobodnie

wybiegać z mieszkania na schody.

Chwyta kawałek papieru i ołówek. Trzeba

nareszcie sprawdzić, jak się przedstawia sy-

tuacja finansowa.

Okazuje się, że długi przekraczają całomi-

esięczną pensję. Okazuje się również, że

nie ma mowy, by w najbliższym czasie

mogła się od tych długów uwolnić. Zapłaci

nawyżej czwartą część. Ale w takim razie

trzeba będzie przeprowadzić szereg oszczędności.

Przykre myśli zdają się rozsadzać głowę.

Nagle dobiega ją z przedpokoju lekki

szmer.

W progu mieszkania stoi policjant z psem,

który biegł bez kagańca przed domem, i

żąda zapłacenia mandatu za kradzież.

Po wyjściu stróża bezpieczeństwa, wpada

do pokoju i znowu słyszy jakiś hałas w sieni.

Tym razem w przedpokoju stoi On.

Tłumaczy jej z uśmiechem, że tak się

z nią stęsknił, że itd., itd., a ponieważ drzwi

były otwarte, więc wszedł bez pukania. Bar-

dzo się cieszy, że ją zastał.

Ale ona jest w rozpacz. Szczypie się w

rekę. A nuż się obudzi i zrozumie, że to był

tylko „zły sen”.

liści, tuż dwa kroki od Hanka — wychyliła

się kufa niedźwiedzia. Małe, czarne oczka

spojrzały ciekawie na wylekłe dziecko

i przez chwilę zapatrzyły się w nie uporczy-

wie. Tylko drobne, ostre uszy poruszyły się

niespokojnie, jako i te chrapy, co wietrzyły

zdobycz.

Widocznie niesamowite brzęczenie os i sil-

ny zapach świeżo rozgniecionych malin

zabił misia w tę stronę. W tej samej chwili

przypomniała sobie Hanka słowa dziadka,

że niedźwiedzie ogromnie lubią nie tylko

miód, ale i maliny, i przeświadczenie to od-

razu przywiodło ją do równowagi i spokoju,

tym bardziej, że pysk misia umazany był

nimi jeszcze i widziała łakome obлизywanie

się językiem.

— Myślalak, co haw — wedle turnicki —

jakisik chłop zbiera maliny, a to — widzę

— tyś był hań!?! — rzekła po chwili, patrząc

bystro w ślepią czworonożnego gościa. A gdy

ten wciąż stał jeszcze i poruszał niespokoj-

nie chrapami i młaskał krwistym ozorem —

w rozczuleniu jakby o dobroci dziecięcego

serca — chwyciła oburącz boreńkę i usy-

pując z niej połowę zawartości na sterczący

tuż obok pień jodły, dodała:

— Wiem, co lubis maliny i dużo ci ik trza,

cobyś miał smak jakiś, ale ci więcej nie

dom, bo musiem tyz i lo nasego Sobusia cosi

— kansi troszkie ostawić!... A tera pięknie

zegnom cie — pojedz se tu spokojnie, a pote

chubaj, skondeś przyseł... — To mówiąc,

spojrzała raz jeszcze w stronę niedźwiedzia

i jął z wolna cofać się poprzez słoneczną

polanę ku swej zagrodzie...

Miś wciąż jeszcze nie ruszał się z miejsca,

jakby nie chciał jej trwożyć i dopiero, gdy

znikła mu z oczu, wysunął się z gęstwy zie-

leni, podniósł wysoko łeb do góry i zaryczał

przeciągle!

Hanusia tymczasem doniosła maliny So-

busiowi...

E. Klonecki

HANUSINE SERCE

Mały Sobek rozbeczał się na dobre. Zrazu

uspokajała go Hanka, jak tylko umiała, ko-

lebiąc silnie, ale potem to już nic a nic nie

pomagało: darł się w niebogłosy i aż zanosił

od płaczu.

Nie mogąc znieść tego żalostnego krzyku,

przytuliło dziewczę swą drobną twarz do So-

busia, pogładziła go po zapłakanej buzi, szep-

cząc z cicha:

— Cichoj-ze bądź, cicho!... Nie płakoj!...

Matula hnetki wrócom z miasta, to se po-

jes... Kukielke przyniesiom!...

I na myśl samą o świeżej, pachnącej ku-

kielec Hanusia uśmiechnęła się słodko do

siebie, jako że ją rzadko widziała, — częściej

bowiem pojadła se tylko moskolika z owsia-

nej maki, upieczonego na kołbinie...

Uśmiech ten, a może i ciepło siostrzynej

twary, tak podziałał na malca, że przestał

skrzeczeć, uciszył się powoli i zasnął.

Skorzystała z tego dziewczyna i, zdjawszy

ze ściany niewielką boreńkę, po cichutku

wysunęła się z izby do pola.

— Obyrtne sie, zakiela sie ozbudzi, i przy-

niesiem mu troszkiem malin! — pomyślała.

Toż to niedaleko: dwa stajonka do brzyzku

i-juz! Za trzy paciorki — beem z powrotem!

A uciesy sie borok, uciesy, splakany okrut-

ZE SCEN WARSZAWY



„MATURA” FODORA W KOMEDII — „HOP! DZIŚ! DZIŚ!” W NOWOŚCIACH — „PRZECZ GÓRY I MORZA” W JARZE — NOWE TEATRZYKI — AKTUALIA

Patrzac na szkołę z perspektywy lat wspominamy ją zawsze miło; zapominamy szybko o kolkach, w pamięci zachowując tylko różę — urok minionych dni szkolnych. Możemy zapomnieć co to jest sinus i cosinus, tangens i cotangens, ale nigdy nie zapomnimy profesora matematyki, jego śmieszności i przewzisk jakie mu dawaliśmy.

Skończony i opracowany w najdrobniejszych szczegółach obraz szkoły dał nam Fodor w „Maturze”. Jego profesorowie są jakby wprost ze szkoły przeniesieni na scenę. To nie są profesorzy jakich widzimy w klasie podczas lekcji, oficjalni i skrepowani regulaminem. Przez wszystkie trzy akty widzimy ich w pokoju profesorskim, kiedy zrzucają maskę z twarzy i przestają być kukłami, a zaczynają mówić o swoich codziennych troskach, pragnieniach i żalach. Te na pozór manekiny, które w klasie wydają się nam często bezlitosne i nieczułe na cierpienia ucznia, tu stają się też ludźmi, pokazując, że też mają serce.

18-letnia bohaterka sztuki Katarzyna Seidl, na dwa tygodnie przed egzaminem dojrzałości pisze list miłosny, którego brudnopis dostaje się w ręce jednej z profeserek. List ten jest przyczyną zwołania nadzwyczajnego zebrania nauczycieli, na którym ma zapadnąć decyzja co do dalszych losów nieszczęśliwej panienki. Wyrzucić tę „trędowatą ze szkoły, czy też całą tę sprawę zatuzować, udzielać uczniom surowej nagany?” Zdania są podzielone. Większość jednak profesorów staje po stronie Katarzyny Seidl, wychodząc z założenia, że 18-letnia panna to już prawie

dojrzała kobieta, że ma swoje prawa, że natura jednakowo odzywa się w dziewczynie, powiedzmy, wiejskiej, która już w tym wieku rodzi dzieci i pannie z pensji, której regulamin szkolny zabrania niewinnego flirtu.

Tym przestarzałym prawom zamkniętym w regulamin szkolny, wypowiada Fodor w „Maturze” nieubłaganą walkę.

Na lewo:

B. Kostrzewska jako Hawajka w rewii „Przez góry i morza” w teatrze „Jar” w Warszawie.

Poniżej:

N. Wilińska i J. Orwid w dram. skeczu „Jutro” w teatrze „Jar”.



Sztuka zyskuje jeszcze na wartości dzięki wspaniałej grze całego zespołu. Na czoło wysuwa się tu młoda kulturalna aktorka Halina Ochalska, w roli Katarzyny Seidl. Sugestywnością swej gry w momentach dramatycznych wyciska łzy z oczu nie tylko paniom lecz i panom.

Z dużą wnikliwością rolę profesorów zagrali: Z. Sykulska, Jarszewska, H. Kamińska, T. Białoszczyński, Z. Chmielewski, St. Łapiński i Kierczyński.

Sztukę bardzo starannie wyreżyserowała St. Perzanowska.

Sezon teatralny 1943—44 rozpoczęły „Nowości” uroczą rewią „Hop, Dziś! Dziś!” Na pierwszy plan tego programu wysuwają się jak zwykle kompozycje taneczne układu Feliksa Parnella: „Umarł Maciek, umarł” (groteska taneczna, za którą w r. 1936 Parnell otrzymał złoty medal olimpijski), inscenizacja baletowa „Demon i wiara”, „Preludium Szopena” oraz „Rebus frywolny”, którego rozwiązanie nie da się na tym miejscu powtórzyć...

Stronę wokalną reprezentuje śpiewaczka o wielkim głosie i pięknym brzmieniu — Lidia Abti i fenomenalny tenor T. Kostulski. Za arię Jontka z op. „Halka” Moniuszki oraz za arię z „Fausta” zbiera Kostulski huragany braw.

Humor w skeczach spoczywa głównie na Dymy, który swoimi gierkami potrafi rozśmieszyć publiczność do łez nawet wtedy, kiedy tekst jest banalny (np. skecz „Rower”).

Piękną pod względem dekoracyjnym i tekstowym, poetycką podróż po dzisiejszej Warszawie Z. Sawan recytuje za monotonię i bez żadnego przekonania. Pomijając niedostateczne opanowanie tekstu rzucił się w oczy, a raczej w uszy, brak zgrania z akompaniamentem. Co akompaniator dogoni Sawana, to Sawan stara się go wyprzedzić...

Z debiutujących w „Nowościach” sił wyróżnić trzeba zdolną młodą artystykę D. Kalinowską, która z dużym przekonaniem zagrała w wesołym skeczu „Bar pod mistrzem”. W przerwach między obrazami śpiewa miły duet — Panowie B.

Reżyserem rewii i kier. art. liter. jest T. Ortym, kierownictwo muzyczne spoczywa w rękach dyrygenta Z. Wiehlera. Piękne dekoracje są dziełem utalentowanego art. malarsza St. Lipskiego.

Nowy, drugi z kolei program teatru, rozmaitości „Jar” stoi pod znakiem tańca wysokiej klasy. Nazwiska takich tancerzy jak Kołpikówna, Marynowska, Woliński i Snieżyński są najlepszą tego gwarancją. Najhuczniejszymi brawami darzy publiczność wykonawców za wspaniałe „Wesele krakowskie” i „Śmierć łabędzia”.

Śpiew reprezentuje B. Kostrzewska (Fragment z „Aidy”) i wspaniały bas E. Bender i Chór Bogdana.

Milą niespodziankę zrobił nam J. Orwid. Przyzwyczailiśmy się słyszeć go ostatnio w monologach pijackich i skeczach komediowych. W „Jarze” wykorzystano Orwida szczęśliwie w skeczu dramatycznym „Jutro” Korzeniowskiego.

Bardzo dobrze wypadł obrazek satyryczny „Za króla Stasia” w wykonaniu: Wilińskiej, Artemskiej i Jankowskiego.

W sumie rewia najlepsza w Warszawie. Teksty nowe i ciekawe, dekoracje Galeskiego piękne. Reżyseria b. dobra Daniłowicza, kierownictwo art. literackie znanego poety Z. Ipohorskiego.

We wrześniu przybywają do Warszawy nowe teatryki: „Dobry wieczór” i „Hulanoga”. Pierwszy mieć będzie charakter wii, drugi zaś to inowacja w Warszawie, mianowicie teatr marionetek dla dorosłych, który mieścić się będzie na piętaku w wiairni artystycznej „Svan”. Kierownik teatru, p. Jerzy Helbich, przygotował już groteskę o dużym podkładzie muzycznym i komicznym tekście. Na scenie zobaczymy skarykaturowane lalki półmetrowej wysokości, artyści zaś (J. Komorowski, J. Podhórski, J. Poraska) będą za... sceną.

Oprócz codziennych przedstawień dla roslých dyrekcja projektuje niedzielne programy dla dzieci.

Do Warszawy wracają z urlopów artyści wypoczęci z nowym zapasem sił do pracy i nowym repertuarem.

Młody, utalentowany kompozytor pianek jazzowych Z. Hammer i uroczą wokalistka L. Iwanow wystąpić mają wkrótce w jednym z teatrzyków warszawskich.

M. Dowbór-Laskowska wróciła do teatru ku „Kometa”, gdzie czaruje publiczność swym pięknym głosem i grą na harmonium.

Popularny artysta Cz. Konieczny obchodzi we wrześniu 30-lecie swej pracy artystycznej.

Zygmunt Bał...



Maria Dowbór-Laskowska występuje w teatrze „Kometa”.

Fot. Braun, Strzemiński

NOWOOTWARTA PRYWATNA KLINIKA
CHIRURGICZNO-POŁOŻNICZA
DRA HENRYKA WEBERA
Warszawa, ul. Chmielna 34
Telefon Nr 650-65 i Nr 504-47

Przyjmuje leżących chorych. — Porady w zakresie chirurgii, ortopedii, ginekologii, położnictwa.

AMBULATORIUM. — STACJA URAZOWA.

Na miejscu: Laboratorium, Roentgen, Diatermia, Faradyzacja, Galwanizacja, Lampa kwarcowa, Solux.

Dr. St. Wojciechowski
Chor. skór. wener.
Warszawa
Elektoralna 53-6
Tel. 322-11 godz. 3-7

Dr. ANIELA RATAJ
Wener. skór. plc.
spec. u kobiet
WARSZAWA
Chmielna 25
11-1 i 3-6

Dr. P. ZALESKI
Wener. skór. plc.
WARSZAWA, Alberta 3
(przy pl. Teatralnym)
Tel. 211-74

POŁOŻNA
SKWARSKA
przyjm. cały dzień
WARSZAWA
Nowogrodzka 29 m. 38

Czytelnicy J. K. P. wyrażają się cyfrą setek tysięcy.

Dlatego też jest on najskuteczniejszym organem ogłoszeniowym.

Dr. med. **ŻURAKOWSKI**
specj. chor. skór. i pęch-rza
WARSZAWA
Chmielna 25
11-1 i 3-6

ŚLONNA WRÓŻKA
MARY trafnie przepowiada przyszłość i p. przyszłość
Lwów
Sobieskiego 10 m 6

Obrazy, dywany, antyki
kupuje sprzedaje „Phryne”
Kraków, Sławkowska 6

PRZEPowiednie
horoskopy, diagnozy, światowej sławy medium X
Warszawa, Hoża 42-2
tylko osobiście 4-6

Dla każdej Pani
najlepsza na obecne czasy książka kucharska znanej autorki Fr. Gensówny: „Zdrowa kuchnia” wyszła już z druku w drugim wydaniu. Kolorowa okładka, bardzo czytelny druk, 20 ilustracji. Cena 15 zł. Do nabycia w każdej księgarni.

Skład główny: Księgarnia M. Kowalski, Lwów, Legionów 19.

Ogłaszają się w Ilustrowanym Kurierze Polskim

Dr. ST. ŚWIĄTECKI
Wener. skórne
Warszawa
Warszawska 95-7
godz. 10-1 i 4-7
tel. 995-38

Dr. L. Kinowski
wener. skórne
WARSZAWA
Żurawia 13
godz. 10-11 i 3-6

JEŚLI ZNACZE...

Z FIRMY PIONIER
KRAKÓW-STOLARSKA 20

Korzystaj

Z OBROTU CZEKOWEGO

i OSZCZĘDNOŚCIOWEGO

NIEMIECKIEJ POCZTY WSCHODU

KĄCIK KARYKATURZYSTY



POETA W TRAMWAJU

— Czy daleko jeszcze do Słowackiego?
— Panu?... bardzo.

Rys.: Tadeusz Lubka — Kraków

Skarżący: — Ty, łotrze!
Oskarżony: — Ty, bydlaku!
Sędzia: — Spokój, panowie, do mnie należy stwierdzenie personaliów.

— Aleśmy się wczoraj porządnie zabawili. W jaki sposób dostałeś się do domu?
— Niestety, nocowałem na komisariacie.
— Tyś szczęśliwy. A ja to zawsze mam pecha. Bez przeszkody dotarłem do domu, do żony!

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY NR. 28

Pozycja z partii Nr. 19

Czarne: Kg8, Hf6, Sh3 i h4, pion: a5, e3, f5, g7, h6 (9).
Białe: Kh2, Hc2, Gb8 i f1, pion: b3, b5, c5 (7).
Czarne na posunięciu w tej pozycji rozstrzygnęły partię w piękny sposób.

Rozwiązanie studium Nr. 19 (Rinck): 1. Kc1 (A) G—e3 (B) 2. K—c2 e×d5 3. S—d3 (C) d4! 4. S—c5 d3 5. S×d3 G—c1 (—c5) 6. S—c5 (—c1) G dowolnie 7. S—b3 mat.
(A) 1. K—c2? e×d5 2. K—c1 G—a3 (2. S—f3 G—e3, 2. S—d3 G—a3) 3. K—c2 d4 4. S—d3 G—d6 5. S—c1 d3 6. S×d3 G—a3! itd. remis.
(B) 1... G—a3 2. K—c2 e×d5! 3. S—f3 (D) G—b2 (—c5) lub G—b4 (—c1) 4. S—d2 (ew—d4) dowolnie 5. S—b3 mat.
(C) 3. S—f3? d4 4. S—e5 (—e1) G—c1 5. S—d3 (K×G d3!) G—a3 remis.
(D) 3. S—d3? d4 4. S—e5 (—e1) G—c1 5. S—d3 G—a3 itd. remis.

Partia Nr. 27

Białe: Keres Czarne: Rabar
grana w turnieju o mistrzostwo Europy w r. 1942

Hiszpańska

1. e2—e4 e7—e5 18. We—g1! Sf6—h5
2. Sg1—f3 Sg8—c6 19. Hd3—f1! Kg8—h8
3. Gf1—b5 a7—a6 20. Sc3—e2 c7—c6
4. Gb5—a4 Sg8—f6 21. f3—f4 d6—d5
5. 0—0 Gf8—e7 22. f4—f5 Sg6—h4
6. Wf1—e1 b7—b5 23. f2—f3 Hd8—e8
7. Ga4—b3 d7—d6 24. Se3—f4 Sh5—f6
8. c2—c3 0—0 25. Hf1—h3 Sf6×e4
9. a2—a4 Wa8—b8 26. f3×e4 He8×e4
10. a4×b5 a6×b5 27. Sf4—g2 Sh4×f5
11. d2—d4! e5×d4 28. Ge3—f4 Wb8—b7
12. c3×d4 Gc8—g4 29. Wa1—e1 He4×d4
13. Sb1—c3 Hd8—d7 30. Hh3×f5 Hd4×b2
14. Gc1—e3 Ge7—d8 31. Gf4—e5 Hb2×b3
15. Hd1—d3! Gg4×f3 32. Wel—e3 Czarne poddały
16. g2×f3 Sc6—e7! się wobec groźby W—h3!
17. Kg1—h1 Se7—g6

U w a g i :

1) Po tym posunięciu białe dochodzą do przewagi pozycyjnej. Należało grać 9... b4!
2) Grozi d5—zdobyciem skoczka. Skutki oddania linii stają się widoczne.
3) Jeśli 12... d5 to 13. e5 S—e4 14. Sb—d2 i w razie gdyby teraz np. 14... G—b4 wówczas pozycja białych byłaby już tak silna, że wchodziłoby w grę zaoferowanie jakości przez 15. S×e4.
4) Spokojniejszym i pozycyjnijszym było 15. d5 z ewentualnym kontynuowaniem 15... S—e5 16. S×e5 d×e5 17. f3 lub 15... S—e7 16. G—c2, po czym Sc—e2. 15. H—d3 jest więcej zobowiązującym ruchem.
5) Zmierz na pole f4.
6) W razie 20... f5 nastąpiłoby 1. H—h3 a na 21... S—h4 22. S—g3.
7) 21... f5 22. H—h3 lub 21... H—e8 22. f3 f5 23. G—c2.
8) Po 22... S—e7 potoczyłby się dalej atak białych przez 23. H—h3.
9) O kilka stopni lepszym było 23... W—e8. Keres kontynuowałby potem atak najprawdopodobniej przez 24. S—f4 np.: 24... S×f5 25. S×h5 S×e3 26. H—f2 g6 27. H×e3 lub też 24... S—f6 25. H—f2.
10) Rozpaczliwa ofiara. 25... S—d7 26. W—g4 nie podlegałoby dyskusji.

Gospodini: — Czy pan redaktor słyszał dzisiejszej nocy tę straszną burzę?
Redaktor: — Nie. A dlaczego pani mnie nie obudziła, przecież pani wie, że podczas burzy nie mogę spać.

Nauczyciel: — Kasperek, wymień mi jaki przedmiot przeczyszty?
Uczeń: — Dziurka od klucza, panie profesorze.

Pośrednik małżeństw: — Miałbym dla pana odpowiednią żonę z pięciopokojowym mieszkaniem.
— Sądzi pan, że mi się ta pani będzie podobała?
— Co się nie ma podobać? W pięciopokojowym mieszkaniu można się wzajemnie unikać.

Lokaj: — Proszę pana w piwnicy nie ma już wina.
Pan: — Dlaczego Józef nie powiedział mi tego przedtem?
Lokaj: — Bo przedtem jeszcze było.

Gość płaćący rachunek w restauracji do kelnera: — Miałem tylko jeden kawałek szczupaka, a w rachunku napisano szczupak.
Kelner: — Przepraszam, ale taki jest zwyczaj w pierwszych restauracjach.

Gość: — To jeszcze dobrze, że nie zamówiłem befsztyku, bo byście mi kazali zapłacić za całego woła.

Oskarżony staje przed sądem za nałogowe pijaństwo.
— Co może pan przytoczyć na swe usprawiedliwienie — pyta sędzia.

Oskarżony: — Nałogowe pragnienie, panie sędzio.

Chłopczyk przebudzony światłem latarki operującego złodzieja:
— Weźcie także moje książki szkolne.

— Czy pani pija kawę — zwraca się lekarz do 80-letniej pacjentki.
— Tak, panie doktorze.
— A czy pani wie, że kawa jest wolno działającą trucizną?
— A no pewnie, że wolno działa, panie doktorze, kiedy używam jej już od 80-sięciu lat i jakoś nic.

— Panie dyrektorze, z dwóch powodów chciałbym poprosić o podwyżkę pensji.
— Cóż to za dwa powody?
— Bliźnięta.

— Wczoraj wypowiadałem się przed swą narzeczoną z całej przeszłości.
— No, i...?
— Nic nie pomogło, ślub nasz za trzy tygodnie.

— Jakie dziesięciolecie w życiu kobiety bywa najbogatsze w wydarzenia?
— Dziesiątka lat, między 27 a 30-tym rokiem życia.

Po uczcie weselnej wybrali się nowożeńcy na plażę. Ona zobaczywszy całującą się czułą parę:
— Jak mogłeś przyprowadzić mnie tu w dniu naszego ślubu?
On: — Nie zazdrość im kochanie. Do rana prześcigniemy ich.

Trzyletnia córeczka: — Mamciu, daj mi zaraz papierosa, niech sobie zapalę, bo lalka mi się stłukła i jestem mocno zdenerwowana.

— Powiedz mi najdroższy, jak się pobierzemy, czy odzwyczajysz się od palenia?
— Tak mój skarbie.
— I od picia?
— Także.
— A od chodzenia do kawiarni?
— Również.
— Od czego jeszcze więcej?
— Od myśli ożenienia się z tobą.

— Jaki pan niekonsekwentny; najpierw obrzucił pan aktora zginiłymi jajami, a teraz pan go oklaskuje.
— Chcę aby się jeszcze raz pokazał, mam jeszcze trzy jaja.

— Kelner, co to za lokal? Pieczeni wieprzowej nie ma, sztuki mięsa nie ma, gulaszu nie ma — proszę mi podać płaszcz.
— Też nie ma, proszę pana.

— Jeżeli mój szef nie cofnie tego, co powiedział, wynoszę się z jego biura.
— A co ci powiedział?
— Że wypowiada mi posadę.

— Słyszałeś, że Franek poszedł na leczenie do specjalisty?
— Kiedy? Co mu się stało?
— Zaczął się jakać.
— Jaktó, przecież nigdy nie jakał się.
— Ale żona nie dała mu nigdy dojść do słowa, toteż powtarzając zawsze kilkakrotnie to samo, popadł w nałóg.

— Czy miał pan w życiu jakie odznaczenie?
— Owszem, ale nie wielkie.
— Jakiego?
— Tylko po ospie.

Pani przyjmując służącą: — Co to, w dziesięciu miejscach byłaś tego roku?
Służąca: — Tak, proszę pani, tak się wszyscy o mnie ubiegają.

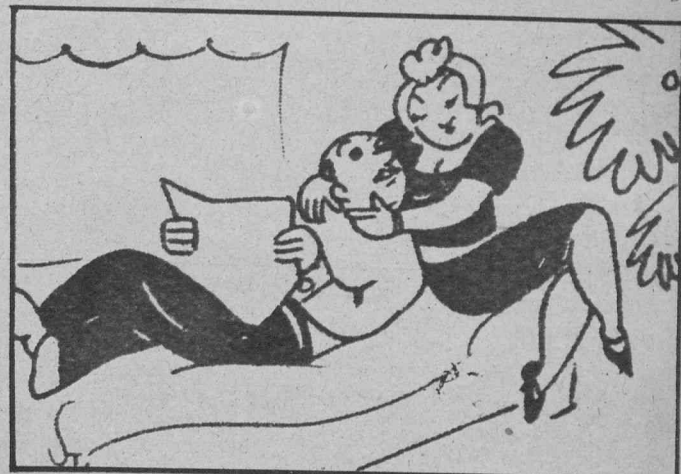
W szkole żeńskiej dostają panienki do wypracowania zadanie, w którym mają opisać termometr. Mała Elżunia opisuje ten instrument w następujący sposób:
— Gdy się robi zimno, termometr usuwa się do pewnego miejsca, które oznaczone jest znakiem „0”.



W MUZEUM

— Czy pan nie wie przypadkiem, panie dozorczo, czy Minerva była zamężną?
— Na pewno nie. Była przecież boginią mądrości.

Kölnische Illustrierte Zeitung



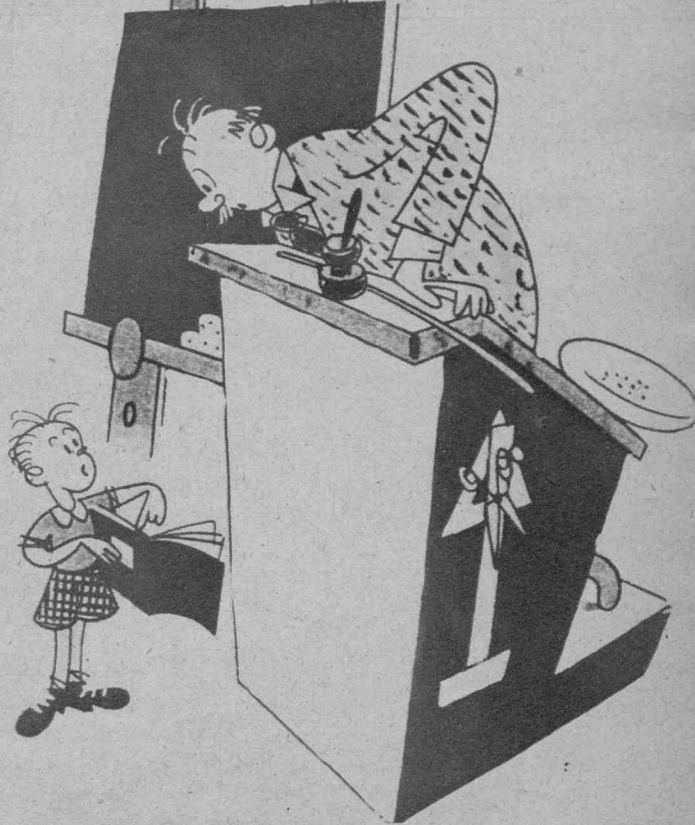
— Czy bardzo byś płakała, Zosiu, gdybym umarł?
— Oczywiście! Wiesz przecież, że o każdą drobnostkę zaraz płaczę.

Das Illustrierte Blatt



— On jest dla mnie czymś w rodzaju stroika. Ile razy go uderzę smyczkiem w głowę, słyszę całkiem wyraźnie czyste „a”.

Münchener Illustrierte Presse



W SZKOLE

— Mój ojciec kazał się mi spytać, co pan napisał pod moimi zadaniami w zeszytach, gdyż on tego przeczytać nie może.
— Tam jest napisane; „Pisz wyraźniej!”

Kölnische Illustrierte Zeitung

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE

"Plon niesiemy plon..."

W sierpniu kończą się zazwyczaj żniwa, tak zwane „duże”, bo pracowita wieś myśli równocześnie o „małych”, nieco późniejszych, obejmujących zbiorę wolniej dojrzewających jarzyn.

Nim jednakże przyjdzie do „jarzynobrania”, nakazuje zwyczaj odbyć uroczyste tradycyjne, wiekami uświęcone „dożynki”, prawdziwe święto o charakterze rolniczo-ludowym.

Dożynki!

Spełnione sny gospodarza, marzenia i nadzieje.

Dnie trosk i niepokojów daleko już, ziarno w bezpiecznym schowaniu, nie zagładnie bieda pod dach!

Dożynki!

Muzyka gra, niosą się śpiewy, biały tuman kurzu wzbija się z gościńca — oto idą we wrota dziedzicowe z wieńcem i życzeniami.

Migocze słońce we wstążkach i koralach dziewcząt, jasnymi plamami kładzie się na ogorzałe twarze mężczyzn. Radością błyszczą oczy, duma rozpiera pierś... „Plon, plon, niesiemy!”

... Wre taniec, dźwięczą skrzypki, postępują basy, brzmi śpiew i śmiechy...

Dożynki!

A gdy „babie lato” srebrnymi włosami opasze świat, gdy opustoszeją kartofliska, ponad wyorami nieść się będą jeszcze milknące echa wielkiej uciechy tych, co odprawili święte misterium — dożynki — ku chwale przyrody-matki, w podzięce i wdzięczności za chleb codzienny, za pewne jutro...

S. K.



DOŻYNKI W KOKOTOWIE

W malowniczych strojach regionalnych niosą młode krakowianki wieniec dożynkowy.

Poniżej:

W upstrzonej kwiatami i zielenią stodole, przy dźwiękach wiejskiej kapeli, tańczą krakowiaczy z temperamentem „polkę”.

Goście, żony i robotnicy słuchają przemówienia zarządcy dóbr, w czasie uroczystości dożynkowych.

